

Chrzest

Elżbieta miała bardzo dobrą córkę. Ta bowiem, choć od kilku lat mieszkała w Warszawie, telefonowała do niej co najmniej raz w tygodniu. Rozmawiała z nią wtedy raczej o sprawach ogólnych, lecz samotnej matce zupełnie to wystarczało. Aż kiedyś zawiadomiła ją o niezwykłej zmianie, jaka nastąpiła w jej życiu.

– Mamo – mówiła wzruszonym głosem – Jezus przebaczył moje grzechy. Jestem zbawiona! W najbliższą niedzielę zostanie ochrzczona. Chciałabym, abyś była przy tym obecna.

– Beatko, przecież ty jesteś ochrzczona.

– Chrzest niemowląt to jedynie tradycyjny obrzęd. Malutkie dziecko nie może pojąć, co z nim robią. Gdy mnie za kilka dni zanurzą w wodzie, będę w pełni świadoma, że jestem ochrzczona i dlaczego.

Rozmowa szybko się zakończyła. Beata tylko jeszcze dodała, gdzie i o której godzinie odbędzie się ta uroczystość. Ona sobie to zapisała, ale nie obiecała, że przyjedzie.

Nie potrafiła zrozumieć tego, co właśnie oznajmiła jej córka. Nie wiedziała, czy ten chrzest to wydarzenie, z którego powinna się cieszyć, czy wprost przeciwnie. W każdym razie Beata się cieszyła. Po raz kolejny pożałowała, że nie żyje już jej mąż, z którym by mogła teraz na ten temat porozmawiać. Choć prawdopodobnie w końcu poprosiliby kogoś o radę w sprawie zamierzeń córki. Mieli nikłą wiedzę dotyczącą wiary i religii. O wiele większą posiadał natomiast jej kuzyn, będący kościelnym lektorem, z nim postanowiła więc porozmawiać.

Poszła do niego następnego dnia rano. Gdy zaznajomiła go z problemem, długo milczał, ewidentnie zaskoczony.

– Powiedz mi – odezwał się wreszcie – czy, jak Beatka była mała, powierzyliście rodzinę Maryi.

– Nie.

– A czy wspólnie odmawialiście różaniec?

– Nie – westchnęła. – Ale co niedzielę chodziliśmy na mszę. Beata przystąpiła do pierwszej komunii, do bierzmowania...

– Elu, wybacz mi szczerą, ale z tego, co mówisz wynika, żeście byli raczej miernymi katolikami. Twoją córkę z łatwością więc omamiła jakaś sekta.

– O, Jezule! – wykrzyknęła przerażona. – To nie może być prawda.

– Nie zaprzeczaj faktom, bo Beatka zostanie w sekcje na zawsze.

– Co więc robić?

– Pani Jasnógórska nie z takimi sprawami umiała sobie poradzić – uśmiechną się tajemniczo.

Kuzyn gdzieś się spieszył, toteż rozmowa niebawem się skończyła. Elżbieta zresztą nie miała ochoty dłużej z nim rozmawiać. Spodziewała się, że da jej jakieś konkretne rady, a tylko ją rozżłościł. Poza tym nie miała pewności, czy okaże się dyskretny.

Postanowiła, że nikomu już nie powie o chrzcie córki. A jeśli ludzie się o nim dowiedzą i będą jej zadawać jakieś pytania, to ona będzie kierować ich wprost do Beaty. Dziew-

czyna jest dorosła, niech zatem bierze odpowiedzialność za swoje fanaberie.

Jednakże długo nie wytrzymała w swoim postanowieniu. Wracając po południu z zakupów, spotkała na ulicy sąsiadkę, którą bardzo lubiła za jej pogodne usposobienie.

– Co słychać, moja droga? – zagadnęła wesoło. – Wstąpi pani do mnie na kieliszek wiśnióweczki?

– Córka mi oświadczyła, że zamierza się ochrzcić – odpowiedziała, dziwiąc się jak łatwo ujawniła swój sekret.

– A to pewnie została baptystką.

– Baptystką?

– Gdy byłam w Ameryce, przez rok pracowałam u rodziny baptystów. To byli bardzo porządni ludzie. Ich syn skończył studia i wtedy dopiero został ochrzczony. Widziałam to. Ci chrzczeni mieli na sobie białe szaty. W tych szatach wchodził do basenu na środku kościoła i tam ich pastor chrzczył. A jak pięknie śpiewali – miłym dla ucha sopranem, ale niestety po angielsku zanuciła pieśń.

– A dlaczego oni chrzczą się, jak są dorośli?

– Taki zwyczaj – wzruszyła ramionami.

– To jakaś sekta?

– Kościół taki jak nasz, tylko trochę inny.

Elżbieta nie poszła do niej na wiśniówkę, ale krótka rozmowa z nią wyraźnie ją uspokoiła. Dzięki niej nabrała przekonania, że Beata, wprawdzie postępuje ekscentrycznie, nie można jej jednak zarzucić niczego złego.

W niedzielę pojechała do Warszawy. Z dworca długo jechała taksówką do odległej dzielnicy, gdzie mieściła się kaplica. Gdy do niej weszła, uroczystość już trwała.

Sąsiadka miała rację. Chrzczeni w białych szatach wstępowali do niewielkiego basenu, w którym starszy pan całkowicie ich zanurzał. Po melodii rozpoznała też pieśń, którą śpiewała sąsiadka:

*Cudowna Boża łaska ta
Zbawiła z grzechów mnie.
Zgubiony, nędzny byłem ja,
Lecz teraz cieszę się.*

Po nabożeństwie serdecznie uściskała Beatę.

– Musisz mi to wszystko wytłumaczyć – powiedziała. – Nic z tego nie rozumiem.

– Cieszę się, że o to prosisz.

Małżeństwo mieszane

Zadzwoił telefon. Ponieważ akurat przy nim siedziała, natychmiast podniosła słuchawkę.

– Dzień dobry, tu mówi Roman Skalski. Chciałbym rozmawiać z Weroniką.

Nie musiała jej wołać. Córka sama przyszła usłyszawszy dzwonek telefonu, zapewne oczekiwanego. Podała jej więc słuchawkę i wyszła do ogrodu.

Dobrze wiedziała, kim jest ten Roman. Człowiek ze świata. Weronika raz go zaprosiła na nabożeństwo. Rozglądał się po sali i co chwilę ją o coś pytał. Nie umiał posługiwać się kancjonałem. Nie wiedział, że numery pieśni, wypisane na tablicy, trzeba znaleźć w kancjonałach. Ale oczywiście to nie było ważne. O wiele, wiele ważniejsza była jego wiara. Czy wierzył w to, co członkowie tego zboru? Najprawdopodobniej nie. A w takim razie, co może stać się po ślubie? Znała niejedno małżeństwo mieszane, więc umiała dokładnie to przewidzieć.

Roman może się nawrócić i dać ochrzcić. Tak właśnie było z mężem jej bratanicy. Najpierw nalegał, aby ślub odbył się w kościele katolickim i tak też się stało. Ale potem zaczął rozmyślać o tym, co jest w Biblii i w tych rozmyśleniach pewnie towarzyszył mu Duch Święty. A dzisiaj jest jednym z najaktywniejszych zborowników.

Jednakże może być całkiem inaczej. Weronika pozostanie członkinią swego Kościoła i Roman swojego. Aczkolwiek dzieci będą musiały być jego wyznania. Kościół Katolicki pozwala na śluby z innowiercami, lecz pod warunkiem, że dzieci zostaną wychowane na katolików. Można mieć nadzieję na ich późniejsze nawrócenie. Niestety, ona nie zna ani jednego takiego przypadku.

Zna natomiast przypadek swojej szwagierki. Ta nie tylko zgodziła się, by jej córki były katoliczkami, ale też sama nią została. Jej przyjaciółka, która również wyszła za katolika, po ślubie przestała chodzić do jakiegokolwiek kościoła. Ponoć jej dzieci, obecnie już dorosłe, to poganie.

Miała zamiar porozmawiać z Weroniką o jej ewentualnych planach matrymonialnych. Nie chciała jednak sama rozpocząć tej rozmowy, aby ona nie pomyślała, że matka chce kierować jej życiem. Ale córka na ten temat nic nie mówiła. Więc ona tylko się modliła, aby Weronika wyszła za mąż zgodnie z wolą Bożą. A tymczasem Roman telefonował prawie codziennie. Jego głos, słyszany w słuchawce, zdawał się należeć do mężczyzny poważnego i budzącego zaufanie.

Pewnego razu znów odebrała jego telefon. Weronika nie przybiegła jak zwykle, gdy usłyszała dzwonek. Poszła zatem do jej pokoju.

– Nie chcę z nim rozmawiać! – oznajmiła stanowczo.

Choć wolałaby tego uniknąć, poszła mu to powiedzieć.

– Proszę jej powiedzieć – mówił w tej chwili błagalnym głosem – że ja wszystko dokładnie przemyślałem i teraz się z nią całkowicie zgadzam.

Poszła znów do córki i powtórzyła, co jej powiedział Roman. Dziewczyna od razu pobiegła do telefonu.

Ona ukłękła...

Grzegorz Pełczyński

